Rok I. Kraków dnia 1. Września 1869. Środa. Nr. 5.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

☛ **Upraszamy po raz drugi Szanownych Prenumeratorów, o nadesłanie zaległej prenumeraty czteromiesięcznej. U 65 Prenumeratorów mamy do żądania czteromiesięczną przedpłatę, która się nam jeszcze 1. sierpnia należała. Nieregularne nadsełanie przedpłaty naraża tak redakcję, jako też i administrację na straty i nieprzyjemności, którychbyśmy od Prenumeratorów naszych doznawać nie chcieli.** ☚

PIOSNKA.

Kiej zawita wiosna miła,
Chorągiewkę będę szyła —
Jedwabiem ją podrabiała,
Łzami — łzami podlewała.

Nie opuszczę ja lubego,
Wraz z nim wsiędę na wronego,
Wraz z nim pójdę na wojenkę,
Wraz z nim zniosę każdą mękę!

Gdzie najczystsze płyną zdroje,
Tam konika mu napoję
I wymodlę dobréj doli,
By nie poszedł do niewoli.

Konik wrony osiodłany,
A mój miły zadumany —
Lśnią sokole oczy łzami:
„Ty nie pójdziesz dziewczę z nami!“

„Bądź mi zdrowa!“ wsiadł na konia,
Pomknął przez zielone błonia,
A ja biedna pozostała
Gorzko za nim zapłakała.

Z wiatrem chłopcy w cwał pognali,
Wre zacięta walka w dali!
A mnie boleść serce rani —
Boże, wyrwij go z otchłani!

I łzy płyną bez ustanku —
Po kochanku, po bogdanku —
Dużo wody w dal popłynie,
Nim on wróci; — może zginie!

Nie — on wróci — sokół wróci!
Pieśń o bojach mi zanuci —
Pełen sławy w jasnej zbroi
Z żalu serce me ukoi!

Grzela z Waszkowiec.

Starość.

Za dawnych czasów, kiedy sobie na nowy rok albo w dniu imienin składano życzenia, mawiano: Żyj lata Matuzalowe (to jest dziewięćset lat), a choćby i przez połowę, choćby i ćwierć dla igraszki: dwieście lat i to nie fraszki! Jakoż za dawnych czasów, zwłaszcza nim wódka nastała, ludzie dłużej żyli niż dziś, chociaż i wówczas pewnie nikogo nie było, coby dożył nawet połowy lat Matuzala; wątpliwem jest nawet czy bywali tacy co ćwierci jego wieku, to jest dwustu przeszło lat dochodzili, ale pewna, że bywali u nas ludzie, którzy żyli sto pięćdziesiąt lat i więcej. Dzisiaj, odkąd ludzie mniej zdrowia szanują i niszczą je nieumiarkowaniem, zwłaszcza w piciu wódki, osobliwością jest, kiedy kto *Dosiego roku* dożyje. Dosia czyli Dorotka była to bardzo cnotliwa panna, staruszka, która niegdyś mieszkała w Krakowie i umarła w wilię Bożego Narodzenia, to jest w dniu swoich urodzin, przeżywszy lat sto, ztąd w Krakowie w wilię Bożego Narodzenia przy opłatku wszyscy życzą sobie wzajemnie, aby doczekali Dosiego roku. Dzisiaj kres, po za który rzadko kto przechodzi, jest pomiędzy dziewięćdziesiątym a setnym rokiem życia.

Powszechnie mówią „*w dobrym bycie, długie życie;*“ ale któż nie wie, że nie tylko pomiędzy bogatymi są ludzie długo żyjący? Są oni i pomiędzy ubogimi, owszem, ubogich starców więcej jest, niż bogatych. Król polski Aleksander Jagiellończyk będąc raz na łowach, spotkał leśnego mającego lat stopięćdziesiąt. Zdumiał się jego sędziwością, jego czerstwem zdrowiem i zapytał go: Czy chorowałeś kiedy? Nigdy Miłościwy Panie nie bawiła u mnie choroba, odpowiedział leśny, bo wygody nie miała. Jakoż w istocie długie życie nietylko od dobrobytu zależy. Ludzie tem dłużej żyją, im bardziej dbają o swoje zdrowie, mianowicie pod względem urządzenia swoich mieszkań, pod względem jakości i ilości pożywienia, napoju, pod względem odzieży i obuwia, jeżeli przy zwykłych swoich zajęciach zachowują niezbędną we wszystkiem oględność, ostrożność, a zachowawszy, nie szukają pomocy w przesądach, zabobonach ale u lekarzy. Dalej, tem dłużej żyją ludzie im mniej pracują umysłowo, im mniej trosków doznają, im spokojniejszy wiodą żywot, im pilniej przestrzegają czystości i schludności tak koło siebie, jak i w swoich pomieszkaniach. W ogóle niedostatek, troski i nieczystość są wielkiemi nieprzyjaciołmi życia ludzkiego i skracają je ubogim tak samo, jak zbytki bogatym. To prawda, że wieśniacy daleko dłużej żyją, niż ludzie w miastach mieszkający.

Życie ludzkie dzieli się na trzy części, bo człowiek tak jak drzewo najprzód wzrasta, potem się wykształca, a nareszcie więdnieje i usycha. Starość w ogóle tem się różni od młodości i wieku średniego, że siły człowieka zamiast się rozwijać jak dotąd, zaczynają ustawać i słabnąć. Przejście to następuje u jednych wcześniej, u drugich później. Zawsze jednak bardzo powoli i nieznacznie, dlatego też nie można dokładnie oznaczyć, kiedy się zaczyna. Czy starość wcześniej lub później ma nadejść, to zależy od sposobu życia w młodości i wieku średnim. Im kto moralniej żył, im więcej dbał o siebie, tem później zaczyna się starzeć. Mężczyźni starzeją się zwykle w pięćdziesiątym roku życia, kobiety zaś pomiędzy czterdziestym — pięćdziesiątym rokiem. Do siedmdziesiątego roku życia starcy zachowują zupełną przytomność i czerstwe zdrowie, i dopiero od siedmdziesiątego do ośmdziesiątego roku starzec słabnie coraz bardziej i zaczyna niedomagać. Od ośmdziesiątego roku życia poczyna się zgrzybiałość. Kalectwa mnożą się z dniem każdym, sił ubywa widocznie.

Pierwszą oznaką starości jest, że włosy zmieniają barwę jak liście w jesieni, siwieją, później skóra kurczy się w zmarszczki, zęby wypadają, oczy gasną, głos cichnie, poważna postać starca gurbi się, głowa cięży ku ziemi, chód jego staje się niepewny, nogi bowiem drżą, równie jak ręce i wówczas kij do podpory staje się jego nieodstępnym towarzyszem.

Starzec celuje rozsądkiem i doświadczeniem uzbieranem w długiem życiu, o wszystkiem sąd zdrowy wydaje. Przyszłość przedstawia się mu zwykle o czarnych barwach, za to wspomnienia przeszłości największą sprawiają mu rozkosz, i lubi o niej rozprawiać. Obok dolegliwości, na które jest narażony, doznaje także i przyjemności, bo wszyscy okazują mu cześć należną, uszanowanie, zasiągają mądrej jego rady, polegają na jego sądzie. Z zadowoleniem pogląda na dzieci i wnuków, te zaś z trwogą patrzą na niego, bo czują, że niedługo nadejdzie chwila rozstania z tym, który im dał życie i wskazał drogę do szczęścia, z tym, któremu po Bogu najwięcej winni. Starzec wolnym jest od namiętności, spokojność stale mu towarzyszy; jeżeli jednak w życiu doznał wiele zawodów, staje się niedowierzającym i odludkiem. Dla siebie mało potrzebuje, ale lubi grosz i zbiera go skrzętnie dla dzieci i wnuków.

Aby sobie uprzyjemnić starość, potrzeba mieć wygodne i zdrowe mieszkanie, świeże powietrze, łatwą do strawienia żywność, zaciszny spoczynek, potrzeba żyć regularnie i z umiarkowaniem, mieć od czasu do czasu lampkę wina, które jest tem dla starca, czem mleko dla dziecięcia. Przeciwnie szkodzi starcowi wszelkie natężanie, dźwiganie, schylanie się, wybryki w jedzeniu i piciu, zaziębienie, leczenie się na dolegliwości podeszłemu wiekowi właściwe, na które niema lekarstwa.

Stanisław Krakowczyk.

Hussarz polski.

Czytaliście nieraz zapewne o tem, jak to nasi ojcowie mężnie się bili na wojnach, jak często na dziesięć razy liczniejszego wroga uderzali i wypędzali go z ojczyzny. W historji polskiej widzimy ciągłe przykłady waleczności naszych ojców, którzy składali ówczesne wojska polskie. Wojska te wcale odmiennie wyglądały od tych, jakie dziś widzimy. Dawniej bowiem inny był sposób wojowania, inna broń, inne przyrządy wojenne. Wojska dawne nie były tak lekko odziane mundurkami, jak to dziś ułan, huzar lub inny żołnierz.



Najprzód wiedzcie o tem, że piechota składała się z włościan, mieszczan lub najemnych cudzoziemców, jak węgrów, niemców lub wołochów, szlachta w piechocie służyć nie chciała. Piechota polska nie była liczna, a siła polskiego wojska składała się głównie z konnicy. Polacy od najdawniejszych czasów wojowali konno, a okuwali się w zbroje żelazne od stóp do głów. Dziś jeszcze czasem w polu wyorze się pługiem stara zbroja, jak się to może któremu z was przytrafiło, boć to rzecz w Polsce nie rzadka, gdzie tyle bitew bywało.

Główną część wojska polskiego i najwaleczniejszych rycerzy stanowili *hussarze;* takiego wam dziś na obrazku przedstawiam.

Hussarz ten jest w zupełnej zbroi, tak ubrany, jak szedł do bitwy uderzać na nieprzyjaciela. Siedzi na pięknym koniu tureckim, okrytym *czaprakiem* przepysznie wyszywanym, a na czole konia prześliczne pióro powiewa. Na głowie ma wysoki *hełm* ze stali, a na jego szczycie czaple i orle, albo strusie pióra. Pierś okryta *pancerzem* stalowym, bogato złotem nabijanym, na środku zbroi *krzyż*, boć to rycerz chrześciański. Ręce od ramienia okrywają żelazne *naramienniki*, z tyłu po za pancerzem sterczą dwa *skrzydła* orle, albo sępie ruszające się na zawiasach. Zpod zbroi wychodzi krótka suknia, a na niej wisi *koszulka* z stalowych drutów. Przez ramię ma skórę tygrysią, lamparcią lub rysią. W ręce trzyma *kopję* czyli pikę, na półdziewięta łokcia długą; na niej wisi czerwona z białem *chorągiewka* trzechłokciowa.

Przy siodle ma przywiązany z prawej strony *miecz* długi na sążeń, zwany *koncerz*, do przebijania nieprzyjaciela zwalonego z konia; z lewej wisi szabla zwyczajna, u siodła po bokach dwie torebki *olstrami* zwane, w których sterczą pistolety, u butów szerokie i kolczaste ostrogi.

Hussarzem nie mógł być chudy pachołek, bo koń, zbroja, broń i cały ubiór, bardzo wiele pieniędzy kosztowały, czasem tyle, co średnia wioska.

Podczas bitwy, w pierwszym szeregu stawali hussarze, w drugim pacholicy, czyli czeladź.

Jak szalony wicher, co śród burzy druzgocze i wyrywa drzewa, tak hussarze obalali szeregi piechoty i jazdy nieprzyjacielskiej. Gdy szeregi hussarzy ruszyły z kopyta i puściły się pędem na nieprzyjaciela, to drżała ziemia pod ciężarem koni, a w powietrzu szum chorągiewek i skrzydeł, a chrzęst zbroi i koni taki powstawał, jak gdyby gradowa chmura leciała.

Długie chorągiewki straszyły konie nieprzyjacielskie, a surowe oblicza hussarzy, lamparcie skóry i skrzydła, trwożyły nieprzyjaciół. We wojnach, gdy nawał hussarzy uderzył na szeregi nieprzyjaciół, to choćby te składały się z najdzielniejszego wojska, hussarzom placu dotrzymać nie mogły.

Widzicie, jak pada pod kosą trawa na łące, tak pod mieczem i kopją hussarzy, padały szeregi moskali, turków i szwedów. Oni to pod Wiedniem, prowadzeni przez króla Jana Sobieskiego, zgruchotali najwaleczniejsze tureckie zastępy i obronili Austrję od zagłady.

Najstraszniejszą bronią hussarzy była kopja nadzieja polaków, a strach ich wrogów. O tej kopji jeden uczony człek napisał:

„Póki kopji u hussarza stanie, będzie polak panem w polu, skoro kopja zginie, zginie i polaka cnota wojenna.“

Jak Maciej Galas wyszedł na puszczaniu krwi.

Któż nie znał Macieja Galasa z Wielopola? Chłop to był sążnisty jak sosna, szeroki w plecach jak nieprzymierzając niedźwiedź, a taki silny chłop, że jak chwycił podkowę w ręce, to ją na połowę przełamał. W całej wsi wszyscy parobcy schodzili mu z drogi i żaden nieśmiał z nim stawać do bitki, boby mu kości pogruchotał.

Nie było ani jednej dziewuchy we wsi, żeby mu się nadała. Na każdą miał coś powiedzieć; ta była za mała, tamta za cienka, trzecia nieurodna, czwarta znów niegospodarna, jedném słowem że sobie nie mógł dobrać żony pomiędzy swojemi, ale wreszcie upatrzył w Kobylem-polu śmigłą i żwawą dziewuchę, której było Magda na imię, i z nią się ożenił.

Maciej był ochoczy do pracy, robota paliła mu się w ręku: czego się tknął, to tylko furczało a trzeszczało mu w dłoniach — taki był zdatny. Nie brakło też na ochocie do gospodarki i Magdzie, dość na tem, że im się wiodło na swojem, tak że po roku nietylko przykupili dwie krowy i naprawiali dość przyodziewy, ale jeszcze Maciek schował okrągłe pięćdziesiąt talarów do skrzyni, bo wtedy jeszcze talary chodziły po Bożym świecie.

Od małości Maciek ani razu nie chorował, zawsze był zdrów jak ryba i nie narzekał na żaden ból. Aż raz pod zimę, wracając z lasu późno w nocy, zmókł srodze i zaziębił się mocno. Ksiądz dobrodziej doradził mu, spotkawszy go na drodze jęczącego, żeby poszedł zaraz do domu, rozebrał się, wlazł pod pierzynę, wypocił się należycie, zaręczając że będzie zdrów.

Maciek postanowił tak zrobić, ale skoro przyszedł do domu i począł narzekać bardzo, wnet nazlatywało się bab co nie miara i jak poczęły między sobą radzić, tak w końcu stara Onufrowa zawołała: Hej Maćkowa! już wasz mąż z tego nie wyjdzie, chyba że mu puścić każecie z pół kwarty krwi; wiem ja to dobrze, bo mój nieboszczyk zawsze się tą krwią utrzymywał i żył dopóty, dopóki nie umarł.

Maćkowa kazała parobkowi zaprządz do wózka i pojechać do miasta po cyrulika. Ten w lot przyjechał i puścił gospodarzowi spore dwie miseczki krwi. Na ten raz niby trochę pomogło, a Maciek chociaż jeszcze słaby, przecież wstał z łóżka i chwycił się do roboty, baby widząc zaś to, nie mogły się po całej wsi nawychwalać, jaka to z tej Onufrowej lekarka. Sam Maciek nawet myślał, że mu krew dobrze zrobiła, a to wcale nie krew, tylko to że się przez kilka dni w łóżku wyleżał i dobrze wypocił.

W pół roku potem Maciek dźwignął przewrócony wóz z drzewem i jakoś mu niedobrze było, więc już nie radził się Onufrowej ale co tchu poleciał do miasta i znów sobie kazał puścić za całą złotówkę krwi, której jak możecie miarkować cyrulik wcale nie żałował, bo chciał gospodarza ucieszyć i raz na zawsze do siebie przynęcić.

Jak też raz począł puszczać krew Maciek, tak też w tem tak zasmakował, że się już bez niej obejść nie mógł. Już to co rok na święty Jan regularnie na krew chodził; ale prócz tego niech go cokolwiek zabolało, zaraz pędził do cyrulika i kazał ją sobie puszczać.

Miły Boże co się wkrótce z tego chłopa zrobiło. Z takiego siłacza stał się charlak mizerny, skrzywił się i duszność męczyła mu piersi, że ciągle kaszlał i kaszlał, coraz mniej mógł robić, coraz bardziej słabiał, aż się ludzie po wsi dziwili, a nikomu na myśl nie przyszło, żeby to pochodziło od częstego puszczania krwi. Zawsze mu było zimno, stracił chęć do jadła i wyglądał jako dąb uschły w lesie.

Ale najsmutniejszy był koniec Maćkowi. Opowiadał mi to jeden kupiec z tego samego miasteczka, gdzie mieszkał cyrulik, do którego Maciek tak często chodził. Jednego dnia był ów kupiec u cyrulika ogolić brodę i zastał tam już dwóch gospodarzy wedle pieca stojących z zakasanemi rękawami i rękami gołemi, czekających na puszczenie krwi. Na środku izby stał stołek, a na nim siedział Maciek. Cyrulik trzymał go za lewą rękę, z której obficie krew płynęła Maćkowa stała na przeciw cyrulika i rozmawiała z nim zagadując umyślnie żeby mężowi więcej krwi uszło, bo myślała im więcej tém lepiej. W tem Maćkowi nagle pochyliła się głowa naprzód, krew iść przestała i omdlał.

Krzyknęła ze strachu Maćkowa, przeląkł się srodze i sam cyrulik, począł Maćka trzeźwić i po długiej pracy ledwie się udało im przyprowadzić go do przytomności. Potem włożyli go oboje na wóz i Maćkowa powiozła męża do domu zaledwie na wpół żywego.

Kwękał Maciek jeszcze przez dwie niedziele. W końcu gdy widzieli że mu nic nie pomaga, sprowadzili doktora z miasta, ale ten gdy chorego obejrzał, pokiwał smutno głową, pocieszył go jak mógł, ale gdy wyszedł przed dom, powiedział bez ogródki Maćkowemu bratu, że już Maćkowi nic nie pomoże, bo puszczanie zbyteczne krwi na nic go osłabiło. Jakoż w kilka dni potem oddał biedny gospodarz ducha Bogu.

Cała wieś żałowała Maćka, bo był bardzo dobry gospodarz, a przez swoje głupstwo marnie zszedł z tego świata, w młodych jeszcze latach.

Teraz wam wytłumaczyć muszę, co to znaczy krwi puszczanie.

W dawnych czasach, póki doktorska nauka była jeszcze bardzo mizerna i tylko szło wszystko na domysł, umyślili sobie starzy doktorowie, że we krwi robi się klejowatość, że się krew zanieczyszcza i że trzeba krew złą z ludzi wypuszczać, i puszczali też krew bez miary. Później gdy się nauka bardziej podniosła i nastało dużo ludzi pracowitych i mądrych między doktorami, przekonali się że to baje: że puszczanie krwi ludzi tylko osłabia ale w cale nie pomaga: że nie ma złej krwi, ani do-

brej krwi w ręce lub w nodze, tylko w całym człowieku krew jednakowa, że jak się zepsuje to cała i całą też trzeba naprawiać, ale nie wypuszczać trochę z chorego, tylko lekami naprawiając w człowieku.

Krew to najdroższy skarb w człowieku, nigdy jej też nie jest za wiele, osobliwie u włościan, którzy ciężko pracują a licho jadają. Kto krew puszcza, ten się osłabia a życie skarb. Cóżbyście powiedzieli o człowieku coby 10 złotych zgubił, a potem chcąc na tę zgubę poradzić, sto złotych porozrzucał po polu. Otóż tak samo głupio ten robi, co krew puszcza i największy skarb ciała swojego rozrzuca marnie. Cyrulicy radzi puszczać, bo za to pieniądze biorą i dla tego ludzi do puszczania namawiają, nie zważając, że dlakilku groszy zarobku, kilka lat im życia ujmują.



Cyrulik trzymał go za lewą rękę, z której obficie krew płynęła.

Dla czego u nas prawie każdy stary na wsi na duszność choruje? oto dla tego, że krew puszczał, bo z puszczania krwi w starości duszność przychodzi.

Gdyś chory, radź się mądrego doktora, ale nie szarlatana lub cyrulika, a doktór gdy ujrzy że ci trzeba krew puszczać, to ci każe puścić tyle ile trzeba, ale sam nie szafuj krwią, bo nietylko zdrowiem przepłacisz, życia przykrócisz, ale jeszcze i przed Bogiem zdasz na sądzie ostatecznym ciężki rachunek, żeś zdrowie od Boga dane zmarnował i przyśpieszył śmierć głupiem krwi puszczaniem.

Kazimierz Goralczyk.

PRZESTROGI DOBREGO PRZYJACIELA.

IV.

O NAPOJACH.

Ze wszystkich napojów najpowszechniejszym i najzdrowszym jest woda, ale tylko woda czysta i dobra. Najlepsza woda jest taka, która pochodzi z gruntu piaszczystego lub tryska ze skały; najgorsza ta, co płynie pośród błot, albo też z gliniastego gruntu wychodzi. Woda z rzeki bystrej, a nie błotnistej bywa bardzo dobrą, ale ze stawów, bagien i sadzawek zarybionych albo śmierdzących, jest szkodliwa nie tylko dla ludzi, ale nawet dla bydła.

Więc też przy studniach należy zachowywać czystość, pilnować aby do studni żadnego plugastwa nie wrzucano, aby do niej nie spływała gnojówka, albo woda z błota. Dla tego też bardzo mądrze robią ci, którzy nad studnią dają dach. Studnię chociaż co parę lat należy czyścić, a wodę brać z niej codzień, bo to najlepiej w czystości ją utrzymuje, a jeżeli studnia wyrobiona jest w gruncie gliniastym, to bardzo dobrze nasypać na dno piasku choćby na pół łokcia, bo się przez to woda czyści i staje zdrowszą i lepszą do picia.

Każdy porządny gospodarz powinien starać się mieć swoją własną studnię, tak dla wygody swojej, dla bydła i domowego ptastwa, jakoteż dla ratunku w czasie pożaru.

Kiedy się człowiek bardzo zgrzeje, nie powinien zaraz pić wody zimnej, gdyż bardzo łatwo może zarwać suchót; niejeden już się z tego doigrał śmierci. Ojcowie i matki, dawajcie pilną uwagę na dzieci, bo one najprędzej mogą tym sposobem stracić zdrowie.

Drugim zwykłym napojem jest piwo. Jest ono zdrowe, jeżeli nie skwaśniałe, nie stęchłe, nie mętne, nie zabardzo mocne i nie nazbyt młode, to pokrzepia siły. Piwa może każdy oprócz małych dzieci używać z pożytkiem i powinno ono zastąpić po wsiach szkodliwą gorzałkę.

Ze wszystkich napojów przez ludzi używanych najszkodliwszym jest wódka. Nieraz już pisałem we „Włościaninie“ o tej obrzydłej parze, która wszystkich nieszczęść u nas jest przyczyną. Ile to zniszczenia, ile nędzy, ile grzechu z wódki pochodzi; ile ludzi przez nią wpadło w biedę, ile domów popaliła, ile sprowadziła chorób, ile śmierci, ile piekłu napędziła zdobyczy, tegoby nie spisał, jakto mówią, na wołowej skórze. Przez wódkę, bo przez pijanych ludzi mnóstwo mamy co rok pożarów; przez nią niejeden nabył na całe życie kalectwa, przez nią też niejeden zmarzł w zimie, z niej pochodzi ból oczów, suchoty, puchlina. Każdy pijak jest mizernym gałganem, próżniakiem, leniuchem, ciężarem dla siebie i drugich i nędznym grzesznikiem, co ojczyznę, bliźnich i niebo, a w nim wieczną szczęśliwość za półkwaterek wódki sprzedaje

V.

O MIESZKANIACH WIEJSKICH.

Mówiłem wam, że aby człowiek był zdrowym, powinien starać się o czyste powietrze, ale czasem już dom jest tak postawiony, że trudno w nim czyste powietrze utrzymać.

Jeżeli dom stoi w nizinie nad rzeką, który co rok woda podchodzi, to będzie wilgoć; także jeżeli stoi wśród bagnisk, stawów, jeziorek i kałuży błotnistych; jeżeli gnojówka jest pod oknami i smrodem swoim zaraża powietrze.

Izby nizkie w domach także skracają życie, tembardziej, jeżeli w nich razem z ludźmi mieszka krowa albo świnia, co się u nas zdarza. Gdzie dużo ludzi sypia, w piecu dzieci, za piecem parobcy, gdzie się w jednej i tej samej izbie mieszka, je, spi, gotuje, pierze i suszy mokre chusty. W takich mieszkaniach często pojawia się gnilec, i rozmaite krosty.

Wiele jest także chałup, gdzie nie ma podłogi z desek, ale ubita ziemia. Tu woda, pomyje i inne plugastwa w ziemię wsiąkają, a potem zarażają powietrze. Także tam gdzie są chaty dymne czyli kurne, zdrowie być nie może, bo dym gryzie i psuje oczy i piersi.

Kto dom stawia, niechże wybiera wzgórek, zdala od bagien i wód stojących, blizko wody zdrowej, ale nie nizko, żeby nie podmakało. Najprzód trzeba zrobić podmurowanie choć na łokieć, a na tem dopiero układać zręby z drzewa wyschłego, zatykając mchem szpary. Domu nie trzeba zaraz wylepiać gliną, ani bielić, aż na drugi rok, gdy dobrze wyschnie; na ziemi układać dyle, a między nie nasypać gruzu z murów, a kto niema pod ręką, to suchego piasku. Izby powinny być tak wysokie, żeby najtęższy chłop na palcach stojący, ręką powały nie dostał. Okna na południe lub zachód wysokie i szerokie do otwierania. Drzwi tak wysokie, żeby sobie wchodząc głowy nie rozbijać. Komin wyprowadzić nad dach.

Stajenka, obórka, chlew, niech będą opodal od domu, a z nich ścieki do gnojowni wykopanej i mocno ubitej, a kto może, kamieniami obmurowanej. Dobrze też nad gnojownią zbudować wychodek, jak mają po dworach i plebaniach, aby tam ludzie chodzili z naturalną potrzebą, bo i nie będzie plugastwa wedle domu i nawóz się bardzo poprawi.

Domek twój braciszku niech będzie obielony aby był jasny jak lilijka i miły Panu Bogu, który się białemi aniołami otacza; w koło domu wybrać rowek i poprowadzić od niego na dół ściek, to będzie w mieszkaniu sucho i zdrowo.

Blisko domu, lnu i konopi nie mocz, bo smród zgniłego zielska zaraża powietrze i sprowadzi ci chorobę do domu. Niech twoja poczciwa kobiecina często śmiecie wymiata i utrzymuje czystość, a będziesz zdrów ty i żona twoja i dziatki twoje, a i czeladka twoja, czego ci z serca dobry przyjaciel życzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH KRAJÓW.

Kraje polskie pod rządem austrjackim.

Obchód Unji lubelskiej 11 b. m. odbył się w całym kraju. Wszędzie prawie dziękczynne odprawiano nabożeństwa, a najuroczyściej odbyło się we Lwowie. Na pamiątkę Unji postanowiono usypać olbrzymi kopiec, któryby przez wieki wskazywał aż w najdalsze pokolenia, braterstwo Polski, Rusi i Litwy. A braterstwo to nie przeminie i trwać będzie na przekór tym, którzyby nas rozdzielić i powaśnić chcieli. Od północy zawzięty moskal czycha na zgubę wolności, a pragnie zniszczenia Rusi, Litwy i Polski. Moskalom też solą w oku jest braterstwo tych trzech krajów, bo dopokąd te trzy narody w związkach bratnich zawiązanych przed trzema wiekami pozostaną, dotąd moskale, gdyby jeszcze w dzikszy sposób tępili wolność, narodowość i religię Polski, Rusi i Litwy, nie wytępią niczego, bo złość ludzka rozbić się musi o odwieczne prawa Boże. A prawa te rozlał Bóg po świecie i nadał je wszystkim ludom, zaszczepił je w sercu każdego człowieka. Prawa te Boże zwią się: wolność, równość wszystkich ludzi i miłość, którą nam Chrystus Pan wytłomaczył i która dlatego zwie się miłością chrześcjańską. Miłość ta powinna łączyć wszystkie narody, wszystkie ludy

w jednę bratnią rodzinę, miłość ta nakazuje oddać każdemu, co mu się należy; miłość ta łączy narody w jeden naród dla większej chwały Bożej i dla wspólnego pożytku. Taka miłość złączyła Polskę, Ruś i Litwę w jeden kraj, w jedną ojczyznę, w naród jeden.

Naród ten przez długie wieki wielki i potężny zasłaniał piersią swoją całe chrześcijaństwo od pogańskich najazdów, służył Bogu i bliźnim, aż przemoc, fałsz i zdrada rozdarły ojczyznę, rozdzieliły braci od braci. W tej wielkiej Polsce od morza do morza, moskal dziś morduje starców, kobiety, młódź; odbiera wiarę ojców i zieje szatańską złością przeciwko wszystkiemu co sprawiedliwe, co boskie. Prusak zabrania zwać się Polakiem, zmienia odwieczne nazwy wsi i miast polskich, kraj cały zniemczyć usiłuje. Jedynie w tej małej części Polski pod rządem austrjackim, mamy konstytucję, a nasz Najjaśniejszy Monarcha nietylko że nam nie broni używać praw narodowych, ale owszem wyraźnie wyjawił życzenie, ażeby każdy naród pod Jego rządem zostający, czuł się jak u siebie w domu, to znaczy: ażeby używał wszystkich praw narodowych, które mu przysługują. To też ani w krajach polskich pod moskiewskim rządem, ani w krajach pruskich nie obchodzono tak uroczyście trzechset-letniej rocznicy unji lubelskiej jak w kraju polskim pod rządem austrjackim.

Wspomniałem wam na początku, że uroczystość ta odbyła się we Lwowie najwspanialej. Posłuchajcie, co o tem pisze „*Tygodnik niedzielny*,“ który we Lwowie wychodzi:

„Wszyscy kupcy pozamykali w ten dzień swoje sklepy i kantory, jakby w jakie święto. O godzinie 10tej rozpoczęło się w kościele OO. Dominikanów wspaniałe nabożeństwo, na podziękowanie Panu Bogu, że nam pozwolił doczekać szczęśliwie tak wielkiéj rocznicy. Celebrował ksiądz przeor w asystencji licznego zastępu duchowieństwa. Kazanie miał prowincjał zakonu dominikańskiego w naszym kraju, ksiądz Żak. W kazaniu tem głównie położył nacisk na potrzebę zgody między Polakami i Rusinami. Po nabożeństwie ruszyli ludzie z kościoła długim pochodem na górę Zamkową, która wysoko wznosi się po nad Lwowem. Deszcz lał rzęsisty, ale to nie wstrzymywało nikogo — wszyscy spieszyli na Zamkową górę, na której szczycie ma być wysypana na 20 sążni wysoka mogiła pamiątkowa dla uwiecznienia 300-letniej rocznicy połączenia Polski, Litwy i Rusi. Sypanie rozpoczął poseł sejmowy pan Franciszek Smolka „W imię Boga, w imię miłości ojczyzny, i w imię wolności, równości i braterstwa.“ Magistrat lwowski dostarczył mnóstwo taczek, rydlów i toporów do kopania ziemi i rozbijania rumowisk i kamieni znajdujących się w pobliżu, z czego ma być sypany kopiec. Kto mógł dobrać się do taczki, woził ziemię taczką, ale że taczek nie było tyle, ile ludzi zgromadziło się do roboty, więc noszono ziemię czem kto miał: w chustkach, czapkach i t. p. Panowie, księża, rzemieślnicy, wyrobnicy, uczeni, adwokaci, posłowie sejmowi, radni miasta Lwowa, deputacje z rozmaitych miast innych, deputacja z Ukrainy i od polaków mieszkających we Francji, kobiety wszystkich stanów, mężczyzni, starcy i dzieci — wszystko to bez różnicy woziło ziemię i nosiło kamienie na kopiec pamiątkowy. Deszcz ulewny nie przestawał padać, ale to nie przeszkadzało nikomu — każdy myślał tylko o tem, aby i on rzucił swoją grudkę ziemi na kopiec.

Wieczorem było całe miasto oświetlone. Jak daleko okiem zasięgnąć można było, ciągnęły się długie szeregi okien oświetlonych. Już jedna kamienica trzypiątrowa, zastawiona od dołu do góry gorejącemi świecami; wyglądała świetnie, a cóż dopiero gdy tak jaśniały światłem całe tysiące kamienic! Rozumie się, że nikt nie dorachowałby się tych świec, które wczoraj gorzały na cześć narodowej uroczystości, ale na śmiało można liczyć w przypuszczeniu, że kilka set tysięcy świec paliło się przy tem oświetleniu miasta Lwowa.

W teatrze odbyło się także uroczyste przedstawienie. Przy końcu przedstawiono prześliczny obraz złożony sztucznie z żywych osób. Na przodzie jaśniały herby Polski, Litwy i Rusi, to jest: orzeł biały, pogoń i Archanioł. Król Zygmunt August na wspaniałym tronie, otoczony dygnitarzami koronnymi, wodzami i innymi dostojnikami w przepysznych strojach, berłem wskazywał na unoszące się trzy siostry w powietrzu: Polskę, Litwę i Ruś—złączone w uścisku miłośnym —Obraz ten oświetlony był ogniami sztucznemi rozmaitych kolorów, które ciągle zmieniały się—raz niebieskiem światłem jaśniał obraz, potem czerwonem, to białem, nareszcie na chwilę błysnęło szmaragdowe światło zielone, znów znikło i t. d. Podczas tego czarownego widowiska cięła muzyka od ucha marsza „*Jeszcze Polska nie zginęła*.“

O, nie zginęła ojczyzna nasza, dokąd w niej żyją ludzie, którzy umieją szanować sławne pamiątki przeszłości i którzy tak gorąco czują ważność unji Lubelskiej, bo tym sposobem najlepiej udowadniają, że umieją ocenić potrzebę zgody i miłości między Polakami a Rusinami, która nas przez tyle wieków ochraniała od nieszczęść rozmaitych, i da Bóg, nadal ochraniać nas będzie także od złej doli i doda nam nowych sił do dalszej pracy nad wspólnem dobrem.“

W niedzielę dnia 22 sierpnia odbyła się w Sybicy pod Cieszynem na Szląsku zabawa ludowa. Zanim o zabawie pomówimy, dowiedzcie się, że ten mały kraik między Galicją a Morawą, nazwany Szląskiem, niegdyś do Polski należał, bo w nim tak samo jak w Polsce od wieków mieszkał lud polski. Przez podział Polski za czasów króla polskiego Bolesława Krzywoustego, (umarł 1139 roku t. j. temu 730 lat) pomiędzy jego synów, Szląsk osobnego dostał księcia a następcy tegóż przez sąsiedztwo z niemcami, zaczęli sami się niemczyć; tak że kraj w końcu niemcom na pastwę oddali. A chociaż długie wieki Szląsk pod przewagą niemiecką zostawał, przecież lud nie zapomniał ojczystego języka i polskiego pochodzenia. Pracował ten lud pilnie, oświecał się, zakładał polskie szkoły, czytał polskie książki, a dziś jest on bogaty oświatą i mieniem. Naj-

lepiej pokazało się to przy owej zabawie w Sybicy. Włościanie szląscy urządzili tę zabawę a sprosili na nią wszystkich braci polaków. Na to wezwanie pospieszyli najbliżsi a szczególniej z okolic Krakowa i z samego miasta Krakowa tak, że się zebrało przeszło stosześćdziesiąt osób, które wyjechały z Krakowa pociągiem do Bogumina, drogą żelazną krakowsko-wiedeńską, a ztamtąd osobnym pociągiem udały się do miasta Cieszyna.

Bracia szlązacy bardzo serdecznie przyjęli gości. Na co ich stać było, wszystkiem dzielili się ze staro-polską gościnnością. Z Cieszyna udali się wszyscy do wsi Sybicy, która tylko o ćwierć mili od tego miasta jest oddaloną. Tam już tłumnie lud się zeszedł, a przywitawszy gości, rozpoczął wspólną biesiadę. Włościanie szląscy pięknie przemawiali do serca, toż serca słuchaczy mowę ich przyjęły. A mówili oni o tem, jak to człowiekowi potrzebną nauka, jak to przez naukę człowiek do lepszego dochodzi mienia, i większe w świecie zyskuje znaczenie. Między gośćmi krakowskimi było i kilku włościan, a między tymi Maciej Szarek, włościanin z Brzegów pod Wieliczką. I on także przemawiał w imieniu włościan polskich z Galicji. I on także mówił o potrzebie nauki i oświaty, a szczególniej włościan galicyjskich, którzy na nieszczęście prawie żadnej jeszcze oświaty nie mają i do niej bardzo powoli się garną. Oprócz tych przemawiali także różni panowie z Krakowa, a mianowicie p. Zyblikiewicz, poseł na sejm krajowy i członek rady państwa. Kazimierz Góralczyk, którego powiastki prześliczne, czytujecie prawie w każdym numerze *Włościanina,* bardzo pięknie odczytał wiersze, które na tę uroczystość ułożył.

Były tam mowy, były też i tańce ochocze, a ze wszystkich stron Polski przychodziły telegrafem pozdrowienia do braci szlązaków. Sąsiedzi a pobratymcy nasi morawianie, zeszli się w kilkudziesięciu i zaśpiewali swoje narodowe pieśni.

W całem zgromadzeniu panowała serdeczność, wesołość i radość prawdziwa, że bracia zjechali się z braćmi.

Po skończonej zabawie odprowadzili bracia szlązacy swych gości do Bogumina i tam serdecznie ich pożegnali.

Tak się skończyła zabawa w Sybicy, a pamięć o niej nie zaginie, bo to było przypomnienie braterstwa polaków z polakami, bo to jawna oznaka, że jak odpadł Szlązk od Polski, tak do niej wróci, kiedy lud szlązki nie zapomniał o swej matce ojczyznie Polsce.

W tym miesiącu 15. ma być zwołanym nasz sejm we Lwowie. Nie wiadomo, jakie tam w sejmie zapadną uchwały, ale jak słychać, to już do rady państwa delegatów sejm wysyłać nie będzie, bo jakeśmy widzieli, delegaci nasi nic z niemcami wskórać niemogą. To kto wie, czy nie lepiej w domu siedzieć i ztąd domagać się tego co się nam należy, niż jeździć do Wiednia napróżno.

Włościanie z okręgu Dąbrowskiego (Dąbrowa miasteczko koło Tarnowa) oświadczyli się z tem, aby do Wiednia nie wysyłać posłów, bo jak powiadają, jest to rzeczą nieużyteczną — a nawet szkodliwą. W skutek tego złożył swój mandat do rady państwa ksiądz Morgenstern, który jest posłem z okręgu dąbrowskiego.

Nasz sejm będzie miał bardzo ważne sprawy do załatwienia. Trzeba będzie zmienić ustawę wyborczą, zmienić prawo propinacji, które w dzisiejszych stosunkach jest niewłaściwem, a trzebaby także zaradzić temu, aby niemcy w radzie państwa nie pomiatali ustawami naszego sejmu — jak dotąd.

Kilkodniowe deszcze, o mało — że nie sprowadziły ogromnego nieszczęścia. Rzeki nasze jak San pod Przemyślem i Jarosławiem, Dniestr w Stryjskiem i Stanisławowskiem, — Wisła koło Krakowa i w Tarnowskiem, Dunajec w Tarnowskiem, bardzo już wezbrały, a gdyby deszcz był nie ustał, byłaby pewnie powódź wielkie porobiła szkody. Dziękujmy Panu Bogu, że odwrócił od nas to wielkie nieszczęście.

P.

Ceny zboża
w Krakowie.

		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy czerwonej .	korzec	10	25	9	75
Pszenicy białej . .	„	10	75	10	25
Żyta	„	7	—	6	80
Jęczmienia . . .	„	6	75	6	50
Owsa	„	3	90	3	60
Tatarki	„	—	—	—	—
Grochu	„	—	—	—	—
Fasoli	„	—	—	—	—
Koniczyny czer. .	„	—	—	—	—

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345,
w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajferta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie 3 złr. lub 2 tal. Półrocznie 1 łzr. 50 c. lub 1 talar. Czteromiesięcznie 1 złr.

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.
CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.